

## **Nie czas żałować katedr, gdy szumią knieje [FELIETON]**

Rozpacz z powodu utraty kasztanowca może doprowadzić do utraty równowagi. Dość wyraźnie pokazał to kolejny spór związany z katastrofą i odbudową Notre Dame – pisze Wojciech Stanisławski w felietonie z cyklu „Barwy kampanii”.

Obsmyczone, przycięte do kikuta pnia drzewo można od biedy przyrównać do montypythonowskiego Czarnego Rycerza po potyczce z królem Arturem, ale stosowniejsze byłoby chyba odwołanie się do płócien Otto Dix'a. Niepojęte, że fundujemy sobie sami ten koszmar, że parki, karpackie lasy, setki kilometrów lipowych czy kasztanowych szpalerów ścinane są przez krótkowzroczną chciwość (nie tylko deski, lecz i biomasa z mniejszych gałęzi jest w cenie). A czasem przez neurotyczne pragnienie porządku na wylanym asfalcem placu. „Ile to było zmiatania liści co roku! A teraz czysto” – to zdanie powraca jak refren w jednej z najlepszych książek ubiegłego roku z pogranicza reportażu i publicystyki społecznej, w „Betonozie” Jana Mencwela. Ta powszechna wycinka, chowająca się „pod radarem” wielkiej polityki, widoczna tylko na poziomie wpisów na Facebooku, listów do redakcji i pospolitych ruszeń (czasem skutecznych) na skalę uliczki czy podwórka zagrożonych najazdem ekipy z piłarkami jest codziennym, gigantycznym skandalem.

Tyle, że rozpacz z powodu utraty kasztanowca może doprowadzić do utraty równowagi. Dość wyraźnie pokazał to kolejny spór związany z katastrofą i odbudową Notre Dame. Od chwili pożaru sprzed dwóch lat paryska katedra, w oczach wielu zredukowana do bezpiecznego „must see”, którego zaliczenie przypieczętowanie pamiątkowy magnesik na lodówce, znów przyciąga uwagę. Najpierw sam pożar, przez wielu postrzegany w kategoriach apokaliptycznej zapowiedzi, następnie wielotygodniowe spekulacje na temat przyczyn pożaru, osobliwa erozja donacji (z zapowiedzianego miliarda euro od korporacji spłynęła może jedna dziesiąta) wreszcie rozpisany przez premiera Philippe’a konkurs na nowe wieże i iglicę katedry, z którego ostatecznie się wycofano.

*Cytat z Ewangelii św. Jana  
(„Czemu to nie sprzedano  
tego olejku za trzysta denarów  
i nie rozdano ich ubogim?”)  
nie jest na szczęście źródłem  
rozterek dendrofilów*

Po kilkunastu  
miesiącach  
przystąpiono do  
kreślenia planów  
odbudowy, i wtedy  
zawrzało – za sprawą  
konstrukcji więźby  
dachowej. Jeśli  
rekonstrukcja – to

wykonać ją trzeba z dębiny, odpowiednio wytrzymałej i o dużej średnicy. Takie warunki spełniają dwustuletnie drzewa; służby leśnie rozpoczęły ich wyszukiwanie w gminach Conches i Breteuil w Pas-de-Calais. Ale jak to, wycinać dęby – na jakąś tam katedrę? Szum oburzonych głosów, niczym szkwał w dębinie, podniósł się na szpaltach *Washington Post* i *Guardiana*, dzienników szwedzkich i niemieckich. I chociaż nie wszystkich stać może na podobny radykalizm co czytelnika *Gazety Wyborczej*, komentującego te doniesienia celną, pozostawioną przez moderatorów portalu frazą „Francja ma też inne piękne tradycje.

Dlaczego by z nich nie skorzystać i zamiast tysiąca dębów, nie wyciąć tysiąca katabasów?”, dominuje ton zatroskanej rozwagi: „chyba drzewa są nam bardziej potrzebne niż kolejny kościół”. Jedni ironizują, że skoro rozbiera się tyle świątyń, to można chyba wykorzystać je do odbudowy tego, jak pisze Wyborcza, „zabytku kultury”, inni rzeczowo proponują użycie trwałych i niepalnych prętów zbrojeniowych. Cytat z Jana („Czemu to nie sprzedano tego olejku za trzysta denarów i nie rozdano ich ubogim?”) nie jest na szczęście źródłem rozterek dendrofilów. Pod skierowaną do prezydenta Francji petycją, którą zapoczątkował ojciec Matthew Fox (były dominikanin, od 20 lat walczący o reformę zmurszałego chrześcijaństwa w szeregach Kościoła Episkopalnego) widnieją już tysiące podpisów.

Losy (i ostrza siekier) jeszcze się ważą. A przecież niektóre dęby z Beteuil i Bercé pamiętają jeszcze, jeśli nie mądrego druida Panoramiksa, to z pewnością dzielnego Saint-Justa i generała Turreau, autora znanego wandejskiego porzekadła „Gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą”! Nawet jednak, jeśli Emmanuel Macron tym razem jeszcze ugnie się pod naciskami, jak pisze *The Post*, „katedralnych tradycjonalistów”, są szanse, że będzie to jedna z ostatnich strat, jakie świat Natury poniesie w walce z niedobitkami cywilizacji, że w przyszłości można będzie jej bronić skuteczniej.

Źródłem nadziei może być decyzja lokalnych władz kanadyjskich: rada hrabstwa Manganie w porozumieniu z Inuitami kręgu Ekuanitshit zadecydowała o przyznaniu płynącej przez Quebec Rzece Sroczej osobowości prawnej oraz dziewięciu przysługujących jej praw, w tym – do swobodnego płynięcia, do utrzymania bioróżnorodności oraz do podejmowania działań prawnych (do czasu osiągnięcia dojrzałości, jej reprezentantami przed sądem mają być starsi z plemienia Inuitów).

*Nawet jeśli Emmanuel Macron  
tym razem jeszcze ugnie się  
pod naciskami „katedralnych  
tradycjonalistów”, są szanse,  
że będzie to jedna z ostatnich  
strat, jakie świat Natury  
poniesie w walce z  
niedobitkami cywilizacji*

Przyznanie rzece  
prawa do  
swobodnego  
płynięcia? Taki  
pozytywizm prawny  
w pierwszej chwili  
zaskakuje, chociaż  
podobną ewolucję  
przewidywał przed  
dwustu laty  
stosunkowo mało  
znany litewski

teoretyk prawa, niejaki Juraha („Niechaj Moskał w las idzie pytać się  
dębiny / Kto jej dał patent rosnać nad wszystkie krzewiny” – *Pan  
Tadeusz*, księga IV). Po namyśle jednak widać głęboką mądrość  
kanadyjskich mężów stanu, którzy tłumaczą, że w przeszłości trudno  
było obronić zakusy deweloperów i energetyków na Rzekę Sroczą. Co  
innego teraz, gdy stanąwszy przed sądem, może w emocjach unieść się,  
powodując powódź!

Jeśli quebeckie rozwiązanie zdobędzie należą mu popularność, cóż  
prostsze, jak nadać dębom z Beteuil osobowość prawną – najlepiej,  
dla pewności, każdemu z osobna – i karać katedralnych  
tradycjonalistów za usiłowanie zabójstwa?

Taka perspektywa rozszerzenia podmiotowości na byty przyrody  
ożywionej i nieożywionej zapiera dech w piersiach choć, przynajmniej,  
może też się okazać pewnym wyzwaniem. Co bowiem, jeśli rozkołysany  
kolektyw forêt de Bercé zechce pozwać już nie tylko ostatnich

francuskich katolików, lecz i społeczność miejscowych korników? Kto zechce reprezentować przed sądem racje dzielnych owadów? A co w przypadku zjawisk na skalę geologiczną, ot, na przykład naruszenia prawa Rzeki Sroczej do swobodnego płynięcia przez agresywne osypisko skalne? Jak rozstrzygać poważne konflikty między płytami tektonicznymi? Czy zjawiska krasowe powinny być regulowane przez Kodeks Rodzinny, czy raczej Cywilny?

Są to kwestie złożone, wymagające namysłu, bezstronności, dojrzałego orzecznictwa. Miejmy nadzieję, że zechce się nad nimi pochylić kanadyjska, a może i polska palestra.

*Wojciech Stanisławski*

Przeczytaj inne felietony Wojciecha Stanisławskiego z cyklu „Barwy kampanii”



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030

